

*

**Wojciech Bołoz, *Bioetyka i prawa człowieka*,
Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2007, ss. 283.**

Różne inicjatywy ustawodawcze, szczególne przypadki osób będących w krytycznych stanach życia lub szukających ratunku w nowych, eksperymentalnych formach terapii, sprawiają, że w obiegu pojawia się szereg publikacji dotyczących zarówno sytuacji jednostkowych, jak i proponujących rozwiązania ogólne. Podawane w tych tekstach odpowiedzi na pytania dotyczące moralnej strony postępowania w różnych sytuacjach związanych z biomedycyną oraz oceny istniejących i proponowanych sposobów diagnozowania i leczenia różnią się od siebie znacznie, a często są ze sobą sprzeczne. Wydaje się, że podstawowym tego powodem jest fakt, iż ich autorzy przyjmują różne założenia natury etycznej, antropologicznej czy religijnej. Brak wyraźnej ich prezentacji prowadzi z jednej strony do zaciemnienia stanowisk, z drugiej do prowadzenia sporu – zwłaszcza w środkach masowego przekazu – powierzchownego, kazuistycznego, z częstym odwołaniem do emocji. W takim sporze trudno jest o porozumienie: strony nie tylko nie dochodzą do wspólnych rozwiązań, ale nawet nie osiągają wystarczającego do prowadzenia dialogu zrozumienia stanowisk. Gdy wybór jednego z nich jest konieczny – np. przy stanowieniu prawa – uznawany jest on raczej za polityczne zwycięstwo jednej ze stron niż za owoc porozumienia.

Pojawia się więc potrzeba, aby autorzy tekstów, zwłaszcza naukowych, ale także publicystycznych, z jednej strony w sposób wyraźny wskazywali na uznane przez siebie założenia, z drugiej zaś przyjęli – na ile to możliwe – pewien wspólny, akceptowany przez wszystkich zbiór tez będący fundamentem wzajemnego zrozumienia i ewentualnej zgody co do oceny praktyk badawczych i terapeutycznych oraz przyjęcia wspólnego modelu postępowania. Wydaje się, że im bardziej fundamentalne będą to tezy, tym lepiej ugruntowane będzie przyszłe porozumienie.

Pewna propozycja tego typu tez podaje Wojciech Bołoz w pracy *Bioetyka a prawa człowieka*. Zauważa on najpierw, że prawa człowieka we współczesnym ich rozumieniu przedstawionym w *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka* (ogłoszonej przez ONZ w 1948 roku), choć ich sformułowanie powstało w kulturze Zachodu, są niemal powszechnie akceptowane jako podstawa stanowienia prawa w różnych dziedzinach. Mogą stać się także punktem odniesienia dla rozwiązań w dziedzinie biomedycyny.

Prawa człowieka zostały utrwalone w odniesieniu do pojęcia osoby – jednostki posiadającej rozumną naturę i związaną z nią wolność i zdolność do nawiązywania relacji społecznych. Przymioty te sprawiają, że nie można jej traktować jako środka do celu, ani używać jako narzędzia. Ochrona wartości osoby (zwanej „godnością”) stanowi zasadniczy cel sformułowania *Deklaracji*, przyjęcia opartych na niej *Paktów* i kontrolowania ich przestrzegania. Ten

sam cel winien wyznaczać prace nad kodyfikacją zasad prawnych dotyczących biomedycyny, jak również działaniami osób zaangażowanych w badania naukowe i leczenie chorych.

Autor wskazuje na zalety przyjęcia kryterium godności osoby w moralnych i prawnych normach dotyczących biomedycyny, a co za tym idzie, umieszczenia dyskusji bioetycznej w kontekście praw człowieka. Godność osoby dotyczy bowiem konkretnej osoby i odwołuje się jednocześnie do jej społecznej natury. To kryterium nie dopuszcza żadnych wyjątków, a jego stosowanie prowadzi do szczególnej ochrony tych, wobec których respektowanie ich godności zostało w jakiś sposób zagrożone. Kryterium to pozwala także na ustalenie właściwych związków między etyką a religią. Dzięki tym zaletom kryterium godności osoby prawa człowieka sformułowane w oparciu o to kryterium są powszechne, przysługują każdemu człowiekowi na mocy faktu bycia człowiekiem, i są nienaruszalne. Dzięki temu stanowią podstawę etyki uniwersalnej, niezależnej od religii i kultury.

W. Bołoz zauważa także trudności związane z przyjęciem kryterium godności osoby i praw człowieka jako podstaw bioetyki. Mówi o możliwości ilościowego, nie zaś jakościowego pojmowania różnic między człowiekiem-osobą a bytami pozaludzkimi oraz o skrajnym optymizmie nieuwzględniającym negatywnych stron historii ludzkości. Nie wspomina jednak wyraźnie o aktualistycznej czy funkcjonalistycznej koncepcji osoby promowanej przez niektórych etyków (np. przez P. Singera). Ilościowe pojmowanie różnic między bytami osobowymi i nieosobowymi prowadzi tu do uznania godności i przyznania praw osobowych nie tyle ludziom (przedstawicielom gatunku *Homo sapiens sapiens*), ile każdej istocie spełniającej pewne kryteria. W konsekwencji odmawia się uznania osobowej godności ludzi, którzy tych kryteriów nie spełniają: embrionów i noworodków, osób nieprzytomnych, będących w śpiączce czy też w stanie wegetatywnym. Gdyby przyjąć tę koncepcję osoby, ludzie ci – ich godność i najważniejsze nawet dobra – przestaliby być przedmiotem ochrony. Wydaje się, że właśnie pojęcie osoby – oparte na arystotelesowskiej koncepcji natury lub na teorii ilościowej – stanowi istotę sporu w wielu współczesnych dyskusjach bioetycznych, zwłaszcza dotyczących genetyki, wspomaganej prokreacji, badań preimplantacyjnych i prenatalnych oraz aborcji. W sytuacji różnic co do rozumienia osoby nawet najlepiej sformułowane regulacje posługujące się pojęciem osoby i jej praw pozostają otwarte na sprzeczne ze sobą interpretacje.

Mówiąc o prawach człowieka, Autor zauważa pewne trudności związane z ich formułowaniem i recepcją w różnych kulturach, odpiera też zarzuty przedstawiane przez A. McIntyre'a. O ile należy uznać słuszność przedstawionej przez W. Bołoz argumentacji, można nadal nie zgadzać się z przyjęciem praw człowieka jako akceptowanej na całym świecie płaszczyzny prowadzenia dyskusji bioetycznej. *Powszechna Deklaracja* była i jest krytykowana przez przedstawicieli państw arabskich (ze względu na niezgodność z muzułmańskim prawem religijnym) i dalekowschodnich (między innymi z powodu odmiennego niż na Zachodzie rozumienia relacji jednostka – spo-

łeczność). W tej sytuacji nawet najlepsze pod względem teoretycznym kodeksy będą praktycznie nieprzydatne jako wspólna wszystkim płaszczyzna czy punkt wyjścia dialogu. O ile więc propozycję autora omawianej publikacji trzeba uznać za słuszną, to jednak nie można jednocześnie nie zauważać poważnych trudności we wprowadzeniu jej w życie.

KS. JACEK MELLER
Gdańskie Seminarium Duchowne